

100 KILLET
PW
SP
CENTURY

1103

inv: 305

gorzewska

Listy

DO MŁODEGO
NAUCZYCIELA



NASZA KSIĘGARNIA • WARSZAWA 1947

116431



MARIA GRZEGORZEWSKA

LISTY

DO MŁODEGO NAUCZYCIELA



NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1947



1103

UP - Kraków BG



1050133110

*Posyłam te listy do Ciebie, Koleżanko,
i do Ciebie, Kolego, z gorącym życzeniem,
abyście w swojej pracy znaleźli radość
tworzenia i spokój dobrze spełnianej słu-
żby społecznej.*

M. G.



DO CZYTELNIKA

Kolego — młody nauczycielu! (Pisząc „kolego“, przez uproszczenie zwracam się jednocześnie do Was Wszystkich, Koleżanki moje, i do Was, Koledzy).

Gdziekolwiek jesteś obecnie, Kolego, i jakkolwiek rozwija Ci się nowa praca, którą wybrałeś, jesteś mi bliski, interesujesz mnie, chciałabym Ci dopomóc w Twojej pracy, więcej — chciałabym, żebyś w niej pomimo trudności i przeszkód, jakie zapewne przełamywać musisz, znalazł radość życia a może nawet jego szczęście.

Posłuchaj! Jesteś mi bliski, gdyż pracujemy w tym samym zawodzie nauczycielskim, Ty zaczynasz stawiać pierwsze nieomal kroki, jesteś na początku drogi swojej — ja, po wielu już latach pracy, wiem, że przebyłam długą drogę, i że zbliża się dla mnie jej kres. Wiem o tym, że tak być musi, bo wraz z wiekiem jest

to los nieubłagany każdego, ale o tym nie myślę, jest mi na tej drodze życia dobrze, rozumiem jej znaczenie społeczne — dobrze mi, że na nią trafiła, toteż chcę nią jak najdłużej kroczyć i witam serdecznie każdego, kto na nią wchodzi.

I Ty właśnie wszedłeś na tę drogę, idziesz nią, wspólnie będziemy spełniać pracę naszego zawodu. Kocham moją pracę, więc interesuje mnie każdy, kto do niej wchodzi. Jaki będzie? Czy wniesie jakie nowe wartości? Czy będzie pracował z chęcią, z zapalem, z najlepszą wolą służenia dobrze wybranej sprawie? Czy zobaczy wszystkie czary i blaski tej pracy, czy cię nie tylko zauważy? Czy dostatecznie zrozumie jej doniosłość społeczną, czy będzie w tej pracy szczęśliwy?

Więc i Ty jesteś mi bliski, chociaż daleko jesteśmy od siebie i może nigdy się nawet nie spotkamy osobiście. Chciałabym wiedzieć, dlaczego na tę drogę wchodzisz? Co Cię tam woła, wzywa, a może w tym właśnie kierunku porusza nawet? Czy widzisz cały ogrom tej pracy, czy rozumiesz jej doniosłość w budowie przyszłości naszej? Czy doceniasz znaczenie udziału każdego nauczyciela w całokształcie tej pracy, a więc i swego w tej pracy udziału?

Czy wchodzisz na tę drogę z chęcią, śmiało, z poczuciem siły i możliwości osiągnięcia dobrych wyników pracy, bez obawy trudności i przeszkód różnej natury — bo czujesz w sobie siłę do walki i przezwyciężania? Czy, przeciwnie, wchodzisz z chęcią, ale nieśmiało, bez wiary w swoje możliwości, z obawą trudności i oporów, z lękiem spoglądasz w przyszłość swojej pracy? Obawiasz się, czy podolasz, czy możliwości Twoje nie są zbyt nikłe w związku z tym, co zamierzasz? Chciałbyś dobrze, jak najlepiej, bo sprawa ważna, ale czy zdołasz?

Czy może wchodzisz na tę drogę jakimś przypadkiem tylko, rozglądasz się, nie możesz jeszcze ocenić jej wagi, nie rozumiesz jej znaczenia, nie zrobiłeś wyboru wchodząc na nią? Chciałbyś się zorientować, na czym polega ta praca, w czym jest jej istota i Twój w niej udział.

A może w ogóle o tym nie myślisz, przypadek Cię na nią wprowadził, obojętna Ci jest zupełnie. Szukasz tylko powierzchownych wskazówek, jak pracować, aby na niej jakiś czas pozostać nie rażąc otoczenia, nie zwracając na siebie nieumiejętnością swoją uwagi innych.

Może myślisz tylko o sobie, jak sobie życie

ułożysz, ile zarobisz, gdzie będziesz, a nie wchodzisz zupełnie w istotę swojej pracy.

I Ty jesteś mi bliski, bo jesteś ze mną razem na wspólnej drodze życia i pracy. Jesteś młody jeszcze, zaczynasz tę pracę dopiero, nie o niej prawie nie wiedząc — właściwie nie interesując się nią zupełnie. Szkoda — z taką postawą do życia i pracy będzie Ci źle, nudno, szaro i ciasno, będziesz pędził życie podporządkowane tylko jakimś wskazówkom, przypadkom, nie rozwinięsz myśli i uczuć swoich, ujarzmisz twórczość Twoją, będziesz niewolnikiem posady i zarobku — niewolnikiem pracy.

Tym bardziej chciałabym wiedzieć, czy zdołasz ujrzeć przed sobą i rozwiązać tę zagadkę — dokąd i w jakim celu zmierzasz — czy zdołasz spojrzeć głębiej, zrozumieć doniosłość pracy, w której masz brać udział i rozpocząć żyć i pracować ze świadomością celu? Wierzę, że spróbujesz i — jeśli Ci się to uda — będziesz wolnym człowiekiem, twórczość w pracy będzie Ci niosła zapał i radość. Nuda już Ciebie nie odnajdzie w tej pracy. Nie będziesz już niewolnikiem pracy, będziesz jej twórcą!

Wam wszystkim, których wspomniałam,

i w ogóle Wam wszystkim, którzy wchodzicie do naszego zawodu, chciałabym pomóc, gdyż wiele z waszych obecnych strapiień przeżyłam na drodze mej pracy, wiele trudności musiałam pokonać, wiele oporów zwalczyłam, ale też miałam wiele momentów prawdziwego szczęścia. Zrozumiałam, że aby dobrze pracować, nie trzeba być geniuszem, mieć jakiś talent specjalny, nie, trzeba mieć tylko istotnie dobrą wolę, trzeba gorąco chcieć!

Myślę, jakby każdemu z Was w czymkolwiek pomóc. Chciałoby się każdego zobaczyć, z każdym o jego troskach pomówić, spróbować poradzić, porozmawiać z najlepszą wolą służenia sprawie i jemu. To jednak jest niemożliwe! Próbuję więc pisać listy do wszystkich i do każdego z osobna. Do wszystkich — i do tych, którzy są blisko, i do tych, którzy są dalej, a nawet bardzo daleko, niejednokrotnie odcięci bezdrożami od świata, daleko od stacji kolejowej i od poczty, gdzieś tam, w zapadłym jakimś ustroniu pracę swoją zaczynają. Słowem listy do wszystkich pisane z potrzeby mojej i Waszej, rozważające różne zagadnienia związane z naszą wychowawczą i nauczycielską pracą, właściwie zagadnienia stanowiące istotę tej pracy. Te pierwsze listy chcę głównie poświę-

cię doniosłemu znaczeniu wewnętrznej wartości człowieka w jego pracy wychowawczej.

Listy to taka prosta, miła forma, bezpośredniejsza, niż zwykła książka i stwarzająca możliwość współpracy z czytelnikiem. Bo wyobraź sobie, że kiedy pójdą te listy wydrukowane w świat i będziecie je czytać, to niejednemu z Was nasuną się pewne zapytania, niejasności, niepokoje, refleksje i zechce się nimi ze mną podzielić. To takie proste — napisze wtedy do mnie list — tylko już taki zwykły, pocztą — niedrukowany, pod moim adresem (ul. Smulikowskiego 1, Dom Związku Naucz. Polsk. Warszawa). Miło mi będzie list taki otrzymać, bo to już będzie echo listów moich, które w świat poszły i — dobrze trafiły.

Z czasem może znowu wydrukuję serię listów do Wszystkich, jeśli się okaże, że ta forma pracy jest pożyteczna. Zobaczymy!

*

Na zakończenie chcę Ci jeszcze powiedzieć, Kolego, że wiem dobrze, jak często żyjesz w bardzo złych warunkach materialnych, zwłaszcza, jeśli masz obowiązki rodzinne lub chorobę w domu. Często może Ci być bardzo ciężko i nawet głodno — a nie ma przecież za-

dney wątpliwości, że charakter pracy, skala jej wysiłku i twórczego oddziaływania na wychowanka i środowisko w dużej mierze zależy i od materialnych warunków życia i pracy nauczyciela. Wiążą się one bowiem z jego siłami fizycznymi, ze stanem zdrowia, z możliwością utrzymania rodziny, kształcenia dzieci, przyjsia z pomocą rodzicom swoim — słowem z jego spokojem i głęboką troską.

Doskonale wiemy, jak świat nauczycielski walczy z tymi trudnościami, ile sił swoich w tym kierunku zużytkować musi, ale też nie możemy zamykać oczu na znaną nam dobrze smutną rzeczywistość, kiedy te warunki biorą nad nim przewagę.

Pomimo to wszystko, jest widocznie jakaś wielka siła moralna w atmosferze zawodu naszego, która nauczyciela z tym zawodem łączy, a nawet wiąże tak silnie, że często żyje w istotnej nędzy, a jednak niezłomnie trwa na posterunku! Społeczeństwo winno to widzieć, rozumieć, doceniać i dążyć do szybkiej zmiany tych warunków. Teraz już jest to sprawa nagła.

Nie ulega również żadnej wątpliwości, że sprawa atmosfery moralnej odgrywa rolę wielkiej wagi w pracy wychowawczej, która musi się odbywać w atmosferze poszanowania

człowieka, życzliwości dla niego i poczucia wolności.

Kolego, pisząc do Ciebie te listy, myślę o tych wszystkich sprawach i wyobrażam sobie, jak Ci jest często źle i smutno, bo to przy tym i niepowodzenia w pracy być mogą i nieśluszna ocena i różne niepokoje. Tym bardziej więc chcę, żeby te listy dotarły do Ciebie, zaniósłły moje myśli najlepsze i przypomniały, że każdy z nas — my wszyscy, przechodzimy w życiu i pracy takie złe i smutne okresy, ale wiemy, że się im poddawać nie można, bo miną — przyjdą inne znowu — jaśniejsze i jasne zupełnie. W takich smutnych chwilach, Kolego, pamiętaj zawsze, że już nie jesteś sam, że wszedłeś w naszą rodzinę nauczycielską — że jesteśmy z Tobą wszyscy razem!

Bądź dobrej myśli, Kolego! Listy powiedzą, czego Ci więcej życzę.

Maria Grzegorzewska

Kraków — Warszawa, 1946 r.

LIST PIERWSZY

Kolego, zaczynasz pracować w szkole, jesteś nauczycielem-wychowawcą. Szkoła, nauczyciel — tak się te słowa często wymawia od wczesnego dzieciństwa do późnej starości, że już nie robią żadnego wrażenia, a przecież kryją treść taką doniosłą! To, że się je tak często wymawia, że są ciągle na ustach różnych ludzi, w różnym wieku, na całym świecie i zupełnie niezależnie od rodzaju pracy i stanowisk, to już jest bardzo znaczące. Robi wrażenie, że wyrazy te, jak powietrze, słońce, woda, chleb, kryją najistotniejszą treść potrzeb życia ludzkiego i dlatego są ciągle przez ludzi powtarzane. Istotnie słowa te kryją w sobie treść, którą każdy nieomal człowiek przeżyć musi, gdyż każdy, na całym świecie, gdzie tylko jest zorganizowane życie społeczne, musi być w szkole w swoim dzieciństwie, a nawet często i w wieku młodzieńczym, każdy musi mieć nauczycie-

la — podporządkować się jego wymaganiom, jego myśłom, pod jego kierunkiem zdobywać pierwsze elementy szkolne.

W określonych godzinach, codziennie, jak świat długi i szeroki, idą dzieci do szkoły — idą tłumy dzieci; w określonych godzinach, codziennie, jak świat długi i szeroki, idą nauczyciele do szkoły — idą tłumy nauczycieli! Idą do szkoły! Ważna i doniosła musi być praca szkoły i nauczycieli, skoro wszystkie kraje wprowadziły lub wprowadzają u siebie prawo o obowiązku czy przymusie szkolnym. Nie pozwalają w tym względzie na dowolność swoim obywatelom i zmuszają do posyłania dzieci do szkoły, jeśli opiekunowie, nie rozumiejąc dobra tej pracy dla dziecka i społeczeństwa, starają się od tego obowiązku uchylić. Praca szkoły i nauczyciela stanowi istotnie wielkie dobro, wielką wartość kulturalno-społeczną, gdyż wprowadza każdego człowieka w świat wiedzy, co prawda nikły na razie i bardzo ograniczony. Uczy go jednocześnie technik różnych; uczy sztuki czytania, pisania, liczenia i dzięki temu z tego małego świata wiedzy, w który go wprowadza szkoła początkowa, może kroczyć dalej, sięgać głębiej, zdobywać

wiedzę czystą i stosowaną w różnych zawodach.

Mnóstwo jest dzieci na świecie, więc i innóstwo, choć mniej znacznie, nauczycieli. Wszyscy ci nauczyciele od wielu, wielu lat wprowadzali w świat wiedzy, form współżycia i kultury pokolenie za pokoleniem w różnych epokach w rozmaity sposób i w różnym zakresie. W istocie swej była to zawsze sprawa dużej wagi, zyskująca coraz większe zrozumienie, coraz większą nienastępliwość w konieczności brania w niej udziału każdego człowieka.

Pomyśl, Kolego, jaka to ważna sprawa! Każdy człowiek musi przejść przez szkołę, więc jeśli praca w niej jest dobrze spełniana — jaki wpływ może wyrzucić na losy życia krajów i ludzkości. Przecież w ciągu tych obowiązujących w szkole powszechnej 7 czy 8 lat prócz wiedzy samej szkoła, a więc nauczyciel, coś tym dzieciom przekazuje swego, w jakiś sposób działa na nie, coś w nich budzi, rozwija, czasem hamuje, stara się kształtować warunki rozwoju, okoliczności pracy i przeżyć. Im jest lepszym człowiekiem, lepiej do pracy przygotowanym, im ma większą dla drugich życzliwość, głębszą o nich troskę i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, tym głę-

szy zostawi ślad w duszach dzieci. Może więc można by powiedzieć, że im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie każdego człowieka — może?

Jest to jakby zaczarowany jakiś świat, z którego nikt się nie może wymknąć, każdy przejść przezeń musi — każdy człowiek! Na całokształt tej pracy składa się praca wszystkich nauczycieli — to znaczy, że praca przez nich wykonywana daje całość o tak doniosłym znaczeniu kulturalno-społecznym. I udział każdego nauczyciela na najdrobniejszym choćby odcinku jest ważny, bo spełnia część wielkiego zadania całości.

Pomyśl, jesteś już w tym świecie pracy, więc praca Twoja jest ważna, bo spełnia część tego doniosłego całokształtu.

Czy rozumiesz znaczenie tego, jaką będzie Twoja praca?

LIST DRUGI

Kolego, chcę dzisiaj pomówić z Tobą o tym, co może już sam zaobserwowałeś w życiu i uświadomiłeś sobie, bez żadnego zresztą zapewne zdziwienia. Prawda to bowiem stara, dawno stwierdzona, wiecznie jednak żywa. Prawda, że wyniki każdej pracy w dużej mierze zależą od tego, kto ją wykonał i kim on jest jako człowiek, jaki jest jego stosunek do drugiego człowieka, czy interesuje go dola i los innych ludzi, czy chce im dopomóc, czy wpatrzony jest tylko w swój własny los i jego bieg? Słowem, jaki to jest człowiek, jaka jest jego wartość wewnętrzna, jaką ma postawę w stosunku do ludzi, życia i pracy. /Prawda to bowiem wiecznie żywa, że poza przygotowaniem zawodowym człowieka, poza jego wykształceniem najistotniejszą, najbardziej podstawową i decydującą wartością w jego pracy jest jego Człowieczeństwo. /

Najbogatsza to i najcenniejsza wartość stwierdzana zawsze i wszędzie przez wszystkich czujących i myślących ludzi, opiewana w poezjach, legendach i baśniach, wyrażana w obrazach, rzeźbach i pieśniach — tak widocznie głęboko żyje w duszach ludzkich i taka jest ich tęsknota, żeby ją można było widzieć wszędzie, żeby wypełniała świat, żeby ją każdy rozumiał, odczuł i stosował w życiu.

Posłuchaj, opowiem Ci, jak ją wyraził nieznanym nikomu z nazwiska, żyjący przed pięćmioma wiekami malarz w jednym z pięknych, starych, drewnianych kościołów naszych na Podhalu. W Dębnie pod Nowym Targiem jest stary z XV w. „zbójnicki“ kościół pod wezwaniem Św. Michała. Dużo ludzi wrażliwych na piękno go odwiedza, bo, istotnie, kościół w Dębnie ma jakiś specjalny urok i czar. Wtulony w kępę starych drzew, szary, mały, dzięki obudówkom ochronnym schylony jak gdyby do ziemi, robi wrażenie jakiegoś sanktuarium ciszy i spokoju.

Wnętrze kościoła ciekawe bardzo; tyle tam mozolnej pracy i troski o wyrażenie piękna i w rzeźbie drzewa, i w malarstwie ścian. Więc na przykład granicę między nawą a prezbiterium zaznacza zwisająca u powały koron

ka wyrzynana z desek i z nabijanych listew pionowych, poniżej belka tęczowa. Ściany i powały wnętrza pokryte różnymi malowidłami. Każda deska to jakby osobny, inny pas dekoracyjny. Pomalowano je pewnie przed wprawieniem w pułap. Tu widać jelenie, kozice, ptaki, orły, stylizowane kwiaty — tam Św. Jerzy walczy ze smokiem, dalej orszak rycerzy wyrusza na polowanie. Tyle kształtów i barw, — ale czas powlókł je mgłą jakby szarawą, przyćmił, kazał mćwić wiekom.

Zdumiewa się człowiek patrząc na to wszystko! Ile tu się wyczuwa troski, trudu i mokołu, żeby pięknie, żeby najpiękniej zbudować — a jednocześnie ile radości przeżyć musieli twórcy tej świątyni widząc rodzące się pod ich ręką piękno. Więc nie tylko wieki mówią tu patyną swoją, ale przemawia od wieków dusza człowieka, który tu pracował jako budowniczy, cieśla, rzeźbiarz, malarz i zwykły robotnik, przemawia dążeniem i tęsknotą ku czemuś, co najpiękniejsze w ich pracy być może i najdoskonalsze w skupieniu twórczości i wysiłku pracy, radości tworzenia i w końcu szczęścia zwycięstwa. Powstała bowiem świątynia jakby wyrzeźbiona i ubarwiona tym, co najlepsze w duszy

człowieka i co go prowadzi najwartościowszą w życiu drogą — tęsknotą do ideału.

Poprosiłam kiedyś starego kościelnego, górala, aby mi opowiedział wszystko, co wie o kościele. Oprawdzał mnie wszędzie, pokazywał rzeźby, malarstwo, starał się wyjaśnić zatarte malowidła. Pokazywał obraz wielkiego ołtarza, podziwiał ornamenty liściaste i tło złociste wyciskane w deseń, i wyraz dobroci Matki Bożej, i dzielność postawy Św. Michała, i skupienie Św. Katarzyny. Patrzyłam, słuchałam i wdzięczna mu byłam, że tyle czuje, że tak mocno kocha, że tak widzi piękno i że je tak pokazać umie. Ale to nie wszystko. Po chwili byliśmy jeszcze głębiej duchowo związani, bo oto gdy tam właśnie stałam przed wielkim ołtarzem, nachylił się ku mnie i szeptem wskazał mi fragment obrazu dosyć już zatartą i przyćmioną.

Św. Michał trzyma w jednej ręce miecz podniesiony do góry, a w drugiej — wagę szalową. Na jednej szali tej wagi siedzi napuszony diabeł w purpurowym płaszczu, z oczami sowy niespokojnie wpatrzonymi w szale. Właszczył na nią to, co uważał za najcięższe na świecie — kamień młyński — i, naciskając jeszcze nogą na kamień, pewny jest zwycięstwa. Ale na

drugiej szali staje człowiek i szalę aż do ziemi przechyla. „A no to widzicie, co worce człowiek“.

Porozumieliśmy się spojrzeniem i tym cichym szeptem prostych słów dobrego człowieka w sprawie najważniejszej na świecie.

*

I stary góral, zakochany w tym obrazie, i malarz, który przed pięcioma wiekami czuł potrzebę przekazania ludziom tej właśnie treści w obrazie wielkiego ołtarza, czuli głęboko tę samą prawdę i chcieli ją wyryć w duszy człowieka; malarz uwiecznił ją artystycznie pokoleniom, góral przekazuje żarliwie słowem współczesnym swoim.

Wartość człowieka jest najcenniejszą wartością świata, jej ciężar gatunkowy przeważa wszystko w życiu jednostek i społeczeństw.

LIST TRZECI

Był czas, Kolego, że dużo jeździłam po szkołach powszechnych w Polsce. Chciałam poznać nie tylko pracę nauczyciela-wychowawcy, ale także warunki tej pracy, zobaczyć trudności różnej natury, jakie nauczyciel musi zwalczać na swojej drodze. zrozumieć, co mu siłę i moc daje do tej trudnej nieraz i uciążliwej walki, co mu daje pogodę, a czasem nawet radość pracy.

Pójdziemy dzisiaj razem do takich szkół.

Szkoła wiejska, jednoklasowa, pracuje w niej młoda; pełna zapału, rozumna nauczycielka, która tak zorganizowała pracę dzieci i taką wytworzyła atmosferę, że szkoła stała się dla dzieci czymś ukochanym. Chłoneły wiedzę, starały się, jak mogły, dom swój szkolny przyozdobić i zbierać różne materiały — słowem, czuły się także gospodarzami w tej szkole i współtwórcami warunków swojej pracy.

Szły do niej nie tylko z zainteresowaniem, ale i z jasnym nastawieniem w duszy, z pogodą i zapalem. † W atmosferze szczerości i skupieniu, w poważnym stosunku do pracy, w pogodzie, bez większych rozdzźwięków rozwijała się grupka dzieci zrzeszonych ze swoją nauczycielką nie tylko uczuciem, ale problemami codziennych zajęć ważnych i ciekawych. † Pod wpływem pracy tej grupy rozwijały się też różne zagadnienia praktyczne w ogrodzie szkolnym. Dziwili się starsi i młodzież tej wioski, patrzyli na tę pracę z szacunkiem i niejedno przenosili na swoje placówki. Szkoła zaczynała stopniowo zasięg swój rozszerzać. Trzeba było widzieć radość nauczycielki z wyników, jej zapał do snucia projektów dalszego rozwoju szkoły. Poczucie wartości tej pracy dawało jej dużo szczęścia, nie skarżyła się nawet, że na razie nie uwzględniono podania o przeniesienie jej na miejsce pracy męża, przeciwnie, często w rozmyślaniach jej występowała troska, jak wtedy będzie w szkole, gdy ją przeniosą.

I stała się rzecz, w którą trudno wprost uwierzyć. W pół roku po objęciu tej szkoły przez inną nauczycielkę, z inną zupełnie postawą do życia i ludzi — obraz tej szkoły zmienił się za-

sadniczo. Nie ma już szczerzej, pogodnej grupy dzieci, zainteresowanej życiem szkoły i pracą. To są te same dzieci, ale z innym zupełnie stosunkiem do pracy i do szkoły. To już nie „ich“ dawniejsza szkoła, ale jakby wrogi jakiś dom, w którym panuje brak zrozumienia, zniewalanie i przymus. Żadnego porozumienia, żadnej współpracy; wszystko jest narzucane z góry, bezapelacyjne, obce i dalekie, bez żadnej tendencji do nawiązania łączności, do zrozumienia ich potrzeb i przeżyć. Toteż dzieci stały się nieufne, podejrzliwe, zniechęcone; idą do szkoły z przymusu, pracują w niej bez zainteresowania. Wytwarza się w nich wyraźnie wrogi stosunek do szkoły i nauczycielki: ktoś w czasie jakiegoś nieporozumienia celowo zniszczył książkę, ktoś wybił szyby w oknie nauczycielki, ktoś głośno złorzeczył. Nauczycielka zgnębiona i nieszczęśliwa, z niechęcią do dzieci w duszy boryka się z losem, obmyśla sankcje karne, regulaminy, narzeka na dolę swoją, na „złe“ dzieci, na okoliczności, które ją do „takiej“ wsi zaprowadziły. Co spowodowało smutne dzieje tych dzieci i ich ciężkie przeżycia? Wszystkie warunki pozostały te same, zmienił się tylko jeden — nauczyciel!

Co myślisz o tym. Kolego? Ten przykład

mówi jasno, wyraźnie, jak się zaznacza wartość treści wewnętrznej nauczyciela w jego pracy. Mówi, że o charakterze pracy i wartości wychowawczej zadecyduje zawsze to, kim jest on, jako człowiek, jaka jest jego wartość wewnętrzna, jakie skupił w sobie bogactwa duchowe, bo przecież, żeby dużo dać, trzeba dużo mieć — prawda, Kolego?

I znowu inna szkoła. Zapadła, głucha wieś, odległa od stacji kolejowej o 44 km., prowadzą do niej bezdroża i moczary, poczta przychodzi raz tylko w tygodniu, a w okresie śłot, roztopów, błot i zawiei — jeszcze rzadziej! Daleko, zdaje się, od niej do świata, pusto, głucho i samotnie. Toteż nic dziwnego, że nauczyciele przeważnie boją się tam jechać, a skoro tak się stanie, że tam się znajdą, starają się prędko wydostać i przenieść do jakiejś miejscowości położonej bliżej miasta. Ludność zniechęcona nie ufa już nowym przyjezdnym przesądzając, że szybko zaczną robić starania o przeniesienie, że przerwą rozpoczętą pracę i znowu ich dzieci zostaną bez nauki. Z czasem stosunek niechęci do szkoły wzrasta, staje się wyraźnie nieufny i nieżyczliwy. W dodatku we wsi panuje nędza i od kilku lat niewygasający tyfus. Wzrasta rozgoryczenie i niechęć, więc i warun-

ki pracy nauczyciela są wyraźnie coraz trudniejsze. Zresztą i izba szkolna tej jednoklasówki stara już, niska i duszna nie zachęca do pracy. Mieszkanie, właściwie pomieszczenie dla nauczyciela przy niej, ciasne, niskie — słowem warunki życia i pracy nad wyraz trudne.

Byłam w tej wsi w okresie usilnych starań nauczyciela o przeniesienie. Była to jego największa troska i zainteresowanie. I on szedł do szkoły z niechęcią, i dzieci szły do niej z oporem. Ludność nie brała już żadnego udziału w życiu szkoły — patrzyła na nią raczej z nieufnością.

Po dłuższym czasie dowiedziałam się, że jest tam prawie od trzech lat nauczyciel, który dotychczas jeszcze nie myśli o porzuceniu tej wsi, przeciwnie, dochodzą stamtąd echa dziwne, że coś tam się zmienia zasadniczo, że się ludność rozjaśnia mówiąc o szkole. Pojechałam, aby się przekonać. Z daleka już przewodnik mój z dumą wskazuje budujący się dom na szkołę. Idę do starej szkoły już nie po błocie, ale wybrukowaną drogą. Szkoła ogrodzona, w ogrodzie kwiaty i zieleń. Uwagi moje o tej zmianie miłe są widać mojemu przewodnikowi. Milczący, skąpy w słowach uśmiecha się znacząco i mówi: „to jeszcze nic, dopiero

zobaczy pani, co on tu zrobił“. Nie wyjaśniał, kto to jest „on“ — zrozumiałam! — Zewnętrznie nawet pogodniej tu jakoś na wsi, jak gdyby więcej ładu koło chat, dzieci czystsze wchodzą właśnie do szkoły. Wchodzi z nimi i nauczyciel i wita nas pogodą w oczach i życzliwym uśmiechem. Mówimy o tym, że jest jakoś inaczej, że już od razu zauważyć można, że coś się we wsi dzieje ważnego. Słucham z zapartym tchem opowiadania nauczyciela.

Jest tutaj około trzech lat. Istotnie praca zaczęła się rozwijać. Wieś miła, ludzie życzliwi, z początku tylko obojętni byli względem szkoły, niechętni nawet i nieufni. Teraz prawie wszyscy chcą jej w pracy pomóc czym mogą i przychodzą sami poradzić się, zapytać, pomówić. Młodzież zabrała się do nauki, czytelnictwo się rozwija, książek wprost nastarczyć nie można. Biblioteka jeszcze bardzo uboga, w urzędzie i w mieście dawno już obiecałi pomóc, ale jakoś dotychczas głucho. Miasto daleko, drogi bardzo złe, toteż łatwo było przekonać wieś, żeby założyła spółdzielnię — nikła jest jeszcze, mała, ale jak się nią wszyscy interesują! Jak pragną jej rozwoju — a to najlepsza chyba zapowiedź jej życia!

Spędzam trzy dni w tej szkole, rozmawiam

z ludnością, z nauczycielem, przyglądam się stosunkowi do szkoły, widzę stosunek nauczyciela do ludności, zrozumienie warunków jej życia i chęć pomocy. Wszyscy czują życzliwość nauczyciela, widzą jego troskę o dzieci, o warunki ich życia i pracy nie tylko w szkole. Widzą troskę o młodzież — więc kursy dla analfabetów, rozwój czytelnictwa, założenie radia; widzą troskę o polepszenie bytowania wsi — więc założenie i rozwój spółdzielni, ulepszanie dróg i dostępu do chat; widzą troskę o podniesienie zdrowotności wsi — więc zachęcanie do czyszczenia studzien, regulowania śmietnisk i dołów kompostowych, usuwania t.zw. gnojówek spod okien chat. Wszystko to jest życzliwie przyjmowane i chętnie spełniane, bo w każdej myśli nauczyciela znać troskę o podniesienie poziomu życia na wsi pod każdym względem. Toteż widać już przy wielu chatach próby założenia ogródka koło okien, zaprowadzenia ładu i porządku w całym obejściu. Coraz częściej zjawia się koło chat drzewo zasadzone, początki sadu, płot się nie przewraca, tu i tam widać nieudolnie dosyć wybrukowane podwórka i ścieżki do domów.

To są wielkie zmiany, ale największą widać w wyrazie twarzy ludzi, w ich oczach, gdy się

mówi o szkole, w spojrzeniu i w krótkich, urywanych zdaniach, że tu się coś dziać zaczyna, że się coś zmienia na lepsze, że łatwiej będzie żyć, że jest ktoś, kto potrafił wytrącić z bierności tę wieś, kto im pomaga i radzi, cieszy się ich inicjatywą i twórczością — pracuje razem z nimi dla lepszej przyszłości wsi. Szkoła teraz to jakby ognisko ich życia, tam i książki do czytania, i radio łączy ze światem, i rada dobra czeka, i rozmowa życzliwa, i dobre spojrzenie Człowieka, który znalazł pogodę, więcej może nawet — radość w tej pracy.

A warunki pracy bardzo trudne, bo i żona nie pracuje, i syn mały 4-letni, i marne uposażenie, i odcięcie od świata, i żadnej właściwie w pracy pomocy z zewnątrz./Sam jeden, zdany na własne tylko siły, odpowiedzialny za wszystko, z początku otoczony niechęcią i nieufnością — zaczyna pracę z troską o los dzieci, o los każdego dziecka, z nieśmiałą troską i dążeniem, żeby przecież czymkolwiek dopomóc do podniesienia warunków życia tej wsi!/A może — pieniędzy nie ma, więc pracą, inicjatywą i myślą razem ze wszystkimi.

A w domu żona narzeka i skarży się na pustkowienie, odcięcie od świata, samotność, brak pieniędzy. Nie rozumie zupełnie życia swego

męża. On idzie szerokim gościńcem ku lepszej przyszłości grupy, z którą pracuje, a jej ścieżka do tego gościńca trafić nie może, błądzi, pomimo rad i wskazówek męża. Myli jej drogę brak życzliwego stosunku do człowieka i brak poczucia łączności z grupą ludzi tej wsi, a nawet z mężem, z którym się w tej sprawie zrozumieć nie mogą. Jest istotnie zupełnie samotna i nieszczęśliwa. Mimo to on, pełen życzliwości dla ludzi, ma głębokie poczucie odpowiedzialności za pracę swoją na tej wsi, za jej wyniki — chce dobrze, jak najlepiej i dla powierzonych sobie dzieci i dla wsi całej. To jest w nim tak silne, że, nie bacząc na trudne warunki życia swoje i swoich, z zapalem mierzy się z trudnościami, zdobywa się na wielki wysiłek i — zwycięża! Teraz już cała wieś mu pomaga, wszedł na dobrą drogę — idą razem, choć z trudem jeszcze, ale pogodnie! Jest mu dobrze, czuje radość tworzenia — nie jest samotny, wszyscy razem są współtwórcami lepszej przyszłości wsi, lepszego wychowania dzieci.

Nie zapomnę nigdy kolegi Władysława, wspomnienie o nim ma przekonywującą siłę działania, rodzi tęsknotę, żeby tak zdołać jak on.

Jeżeli żyjesz gdziekolwiek, kolego Władysławie, i list ten przeczytasz — wiedz, że pisałam go z głębokim uczuciem wdzięczności dla Ciebie. Dużo mi dałeś w prostocie i dobroci Twojej, w jasnej pogodzie Twoich oczu, w wyrazie radości z tej pracy. Teraz może innym to dajesz — a może także i drogą tego listu.

LIST CZWARTY

Kolego, jeszcze jeden z wielu przykładów twórczej pracy nauczyciela. Tym razem w szkole na kresach, daleko bardzo od dużego miasta.

W starej chacie, podpartej palami, bez podłogi — uczy się w jednoklasówce 110 dzieci. Wchodzę do izby: kapoty dzieci zmokłe na deszczu wiszą wzdłuż ścian, ławki ciasno ustawione, dzieci stłuczone w tej przepelnionej izbie. Na świecie ponuro i szaro, w klasie jednak, pomimo tych dusznych wyziewów i stłoczenia, jest jakaś pogoda i harmonia. Nauczycielka młoda, blada tylko i mizerna, jest tutaj rozumnym i miłym gospodarzem pracy. Uderza inicjatywa, temperament, zrozumienie dzieci i rozumna organizacja pracy. Zainteresowanie pali się na twarzach wielu dzieci. Ciche i głośnie nauczanie — grupy pomagają sobie wzajemnie i w tych ciężkich warunkach

wyczuwa się pogodę w ich pracy. Po trzech godzinach przychodzi druga grupa na lekcję. Właściwie stały te dzieci już dawno pod oknami czekając na swoją kolej. Ze względu na deszcz nauczycielka otworzyła drzwi do klasy — stanęły cicho pod ścianą czekając na koniec zajęć pierwszej grupy. Mokre kapoty ociekają na klepisko izby szkolnej, w klasie coraz duszniej, coraz trudniej oddychać. /I znowu po małej przerwie nauczycielka pracuje z tymi 55 dziećmi. Pogodna, pełna życia — bledsza już tylko może ze zmęczenia w tych warunkach pracy/ Po obiedzie, sporządzonym na maszynie w izbie gospodarza, u którego mieszka, znowu biegnie na kurs dla dorosłych, przedpoborowych, organizuje z młodzieżą teatr, więc próby, prace nad dekoracjami itp., a wieczorem zeszyty szkolne dzieci czekają już na poprawienie. I tak dzień za dniem, bez wytchnienia./ Zdumiewa wprost inicjatywa nauczycielki w każdej pracy, jej zapał i najlepsza wola, a przy tym pogodny uśmiech i zdolność znalezienia czasu na poradę lub rozmowę przyjazną z tym lub tamtym. /Chce się uczyć dalej, marzy o zdobyciu świadectwa z ukończenia Wyższego Kursu Nauczycielskiego. O urlopie jednak nie myśli zupełnie, chce zdawać ja-

ko ekstern, gdyż uważa, że nie może przerywać rozwoju pracy, która daje już widoczne wyniki. A przecież ludność dawniej była tak nieprzychylnie do szkoły usposobiona. Prosi o program i książki, będzie zdawała jako eksternistka. Mówi z ogniem w oczach — jest w pracy swojej szczęśliwa.

Pod względem wykształcenia kol. Helena nie przekroczyła minimum kwalifikacyj nauczycielskich. Nie stopień wykształcenia więc decydował i tutaj o wartości jej pracy i bliskim do niej stosunkowi dzieci, lecz silne poczucie łączy z innymi, poczucie odpowiedzialności za wartość pracy i istotna dla człowieka ży- ciowość.

Teraz pójdziemy, Kolego, do szkoły, gdzie nauczyciel źle się czuje, myśli o przeniesieniu, narzeka na ludzi i warunki — jest nieszczęśliwy.

Śliczna wieś podgórska, szkoła tuż przy gościńcu, poczta na wprost szkoły, do stacji kolejowej blisko. Nowy, ładny dom mieści jednocześnie i klasę szkolną i przez się mieszkanie nauczyciela. Klasa duża, widna, czysta, słoneczna — otoczenie ładne, widoki prześliczne. Ludność wsi chce szkoły, dąży do kształcenia

dzieci, rozumie wartość oświaty. Coś jej jednakże teraz w kontakcie ze szkołą przeszkadza, jakaś przegroda zaczyna powstawać między szkołą i wsią odkąd przyjechała tutaj nowa nauczycielka. I dzieci już niechętnie, z dużym nieraz oporem idą do szkoły. Znam nieźle tę wieś i jej mieszkańców, chcę zrozumieć rodzącą się wśród nich niechęć do szkoły.

Zrozumiałam prędko przyczynę tego zjawiska. Wchodzę do klasy czystej, zalanej słońcem. Na ścianach mapy, obrazy, barwne szlaki, ale pomimo to w klasie sztywno, zimno, jałowo, niemal ponuro. W oczach i wyrazie twarzy dzieci nie ma pogody, brak zainteresowania i chęci do pracy, tai się w nich raczej niepokój, nieufność, nuda jakaś szara, a może i niechęć. „Dzieci, pani przyjechała z Warszawy, zaśpiewamy coś ładnego“, mówi nauczycielka.

„Oj, proszę pani, coś góralskiego“, wyrywa się jakiś mały góral.

„Głupi jesteś, coś góralskiego możesz sobie w górach albo w lesie śpiewać — teraz zaśpiewamy coś ładnego. Tu wszystkie dzieci takie jakieś niemile, tępe, leniwe, nic z nich zrobić nie można — zresztą nic dziwnego, cała ludność tutaj taka, wprost ich nie znoszę“. Mówi

coś jeszcze, ale już nie słucham; uczucie wstydu ogarnia mnie. Proszę, aby nie mówiła teraz, porozmawiamy później.

„E, to tępe takie, nic nie rozumie i co to je obchodzi, co ja o nich myślę“.

Nie można jej było przekonać, żeby nie wydawała przedwcześnie sądów, nie uogólniała faktów, lecz właśnie zwróciła się ku dzieciom i wsi tak ciekawej, myślącej, ale już nieco zniechęconej pracą szkoły. Przyjdzie jej wtedy ludność z pomocą w pracy, nie będzie się czuła osamotniona lub niechętnie witana. Wtedy dopiero poczuje zadowolenie, kto wie, może nawet i radość w pracy. Słuchała obojętnie, zimno, głucho — nie szedł od niej żaden odzew — nie rozumiała tego!

Inne były płaszczyzny myślenia, inny stosunek do pracy kol. Heleny i tej koleżanki bezimiennej (istotnie, zapomniałam jej imienia a wszystkie moje notatki z wędrówek po szkołach spłonęły w Warszawie w czasie Powstania). Koleżanki te miały inne warunki pracy, ale jednakowy poziom wykształcenia, nie od tego więc zależał charakter ich pracy.

Czemu więc jedna z nich była pogodna, miała dużo radości, pomimo bardzo złych i trudnych warunków życia i pracy? Druga w sto-

sunkowo bardzo dobrych warunkach czuła się źle, samotnie, chciała się z tej „złej“ wsi przenieść do „lepszyc ludzi“, do innych warunków. Czy przeniesiona do innej wsi, nie zmieniający swego stosunku do człowieka i pracy, istotnie znajdzie inny do siebie stosunek i zadowolenie w swej pracy?

Pomyśl! Ciekawam, czy się na naszych szlakach myślowych spotkamy?



LIST PIĄTY

Kolego, takie były różne losy i różne wyniki prac i różne samopoczucia w pracy kol. Heleny i tej koleżanki bezimiennej. Czy w rozmyślaniach swoich wykryłeś przyczynę, która spowodowała dobre i złe samopoczucie tych koleżanek w pracy? To bardzo ważne zagadnienie, jeśli je dobrze rozważysz i dobrze zrozumiesz, to w dużej mierze i od tego Twój los w pracy zależeć będzie, Kolego.

Posłuchaj! Myślę, że kol. Helena i kol. Władysław, i wszyscy z takim jak oni stosunkiem do pracy służą rzetelnie idei wybranej, mają wyraźny cel. Kochają w ogóle człowieka, interesują się jego losem, mają życzliwość dla ludzi i tę życzliwość wprowadzają w czyn w swojej pracy. Troszcząc się o los wychowanków swoich, o ich warunki życia i rozwoju — a więc i o warunki życia ludności całej wsi czują się z nią zespoleni i jasno czu-

ją odpowiedzialność za swoją pracę. Jeśli się rozumie doniosłą wagę społeczną pracy swojej, a przez nią i pracy całego swego zawodu, wtedy się łatwiej, celowo i dobrze pracuje. Może oni właśnie rozumieli, że chociaż pracują na drobnym tylko odcinku, praca ich jest ważna i że pracując rzetelnie spełniają coś bardzo ważnego w życiu swoim i w życiu tych ludzi, z którymi ich warunki pracy łączą. Spełniają więc drobną część wielkiego zadania całości. To zrozumienie daje im poczucie zespolenia się z całością, a więc i poczucie wagi życia, jego sensu i wartości pracy swojej. Tak jak gdyby odnaleźli swoją drogę, po której mają kroczyć w życiu, jak gdyby odnaleźli tajemnicę swego życia i zobaczyli jego prawdę, jak gdyby ta praca porzucała ich z nurtem życia płynącego naprzód! I taka im się ta prawda ich życia staje prosta, jasna i droga, bo tłumacząca wielką wartość całego ich wysiłku, całego ich wkładu, że tylko nią chcą żyć, jej służyć.

Może właśnie dlatego tyle mają pogody w stosunku do dzieci, do ludzi, do pracy całej. W walce ich z trudnościami różnymi, z przeszkodami w pracy wyrasta jakaś siła i moc zwyciężająca i łamiąca opory. Cały ich stosunek do ludzi, do życia, do pracy, do siebie sa-

mych wykazuje jakąś pogodę wewnętrzną, ład, harmonię — wszystko pogodniej widzą, jaśniej czują. Jednocześnie zdumiewa wprost poczucie odpowiedzialności za to, co robią i za to, co mówią.

[Radość z wyników choćby najdrobniejszych, ale dobrych w pracy, radość realizowania jakiejś myśli swojej, radość budzenia inicjatywy i zapału innych, radość budzącej się do życia coraz wyraźniej całej gromady i poszczególnych jednostek, radość życzliwej i skutecznej pomocy w zjawisku wrastania wychowanków w kulturę, w zdobywanie wiedzy, pogłębianie się, słowem stawanie się Człowiekiem wyjaśnia im wartość życia własnego.

I nie żał już im wtedy wysiłku i trudu, nie żał niczego — widzą najciekawszy, jaki być może, wynik pracy, bo staje się i rozwija Człowiek, dopomogli celowo i świadomie do jego budowy. Wtedy praca staje się tak bliską, tak drogą, że nie tylko interesuje, porywa, ale staje się wprost koniecznością życia — a nawet może jego słońcem!

Pomyśl, może właśnie w takich wypadkach można mówić o pogodzie wewnętrznej, a co za

tym idzie. o pewnego rodzaju szczęściu człowieka, a więc i naszym, i Twoim, i moim?...

Czyśmy się w myślach naszych spotkali? Tak Ci tego szczęścia życzę, młody Kolego, bo właśnie takie jest najtrwalsze.

LIST SZÓSTY

Czytając te listy myślałeś, Kolego, z pewnością, od czego zależy istotna wartość pracy nauczyciela-wychowawcy. Ludzie myślą często, że tylko od wykształcenia i od dobrego przygotowania do tego zawodu. Wiele w tym jest słuszności, wiele prawdy, bo trzeba dużo i dobrze umieć, żeby można było kogoś uczyć. Trzeba dobrze wiedzieć jak uczyć, żeby wynik pracy był dobry, więc wykształcenie i przygotowanie do zawodu to sprawa wielkiej wagi. Ale co jest najważniejszą treścią tego dobrego przygotowania do zawodu naszego? Nie wszyscy o tym myślą i jakoś mało jeszcze mówią, a to jest przecież tak ważne, że bez tego i wykształcenie nic nie pomoże, i człowiek o dużej wiedzy i umiejętności uczenia nie będzie dobrym nauczycielem-wychowawcą. Co to jest? To proste i jasne. Pomyśl, a ja Ci w tym pomogę przykładami z mojej wędrówki po szkołach.

Wieś ludna bardzo. Ciężkie warunki materialne całej okolicy. Dzieci blade, niedożywione i ledwo przyodziane. Warunki pracy nauczycieli trudne nie tylko ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń na szkołę, brak pomocy naukowych, na niemożność zdobywania przez dzieci zeszytów i książek, ale przede wszystkim na ich braki w odżywianiu, na niemożność skupienia uwagi często wprost wskutek głodu. I jakże różna postawa nauczycieli w tych warunkach! Jeden — obojętny na wszystko, nie widzi, czy nie chce widzieć tego, co go otacza. Odrabia wyznaczoną pracę z dnia na dzień nie wchodząc zupełnie w rzeczywistość życia tych dzieci i zamyka się w swoim życiu rodzinnym. Drugi — sumienie nawet pracujący, zniechęcony nieprodukcyjnością swego wysiłku w nauczaniu, stara się o przeniesienie do innej miejscowości, wyczekuje tego z niecierpliwością, szarpie się, narzeka na ludzi i życie, rozgoryczony losem uważa się za męczennika, za ofiarę nieporozumień. Stosunek dzieci do nich daleki, bojaźliwy, nieufny!

Trzecia, kol. Felicja, zdobywa się zdecydowanie na bohaterski wprost wysiłek, na wytrwałą pracę w zwalczaniu złych warunków

życia dzieci. Chodzi po wsi na t.zw. „zsyp“ i zbiera żyto, owies czy jęczmień od tych, którzy trochę jeszcze tego ziarna dać mogą na „podplomyki“ dla dzieci. Kawę i cukier przysyła starosta, trzeba tylko o chlebie pomyśleć, gdyż duży odsetek dzieci przychodzi bez żadnego śniadania. Nie zamyka oczu na to, że w tym stanie wygłodzenia nie może być żadnej pozytywnej pracy. Nie wyobraża sobie inaczej żadnej możliwości pracy z tymi dziećmi — ma oczy szeroko otwarte na rzeczywistość ich życia i chce widzieć sens swojej pracy, jej wartość. Ma żywe poczucie łączności z dziećmi; czuje i za nie, chce i za nie. Nie pogodzi się z tym, że one są głodne, wyczerpane, dopóki dla przeciwdziałania temu czegoś nie uczyni. co ją uspokoi chociaż w pewnej mierze. / Inaczej odczułaby to jak gdyby poniżenie swego własnego życia. Mówi o tym z pogodą, siłą i głębią zrozumienia, tak że to działa i na innych, budzi potrzebę wzajemnej pomocy wśród mieszkańców tej wsi. Dzieci ją kochają, idą do niej po radę, z ufnością patrzą w jej oczy. A przecież ta właśnie nauczycielka ma minimum obowiązującego wykształcenia i duże troski rodzinne: chorego męża i dwoje dzieci. Ale taki już bieg, taką linię życia wyznaczyła

jej postawa duchowa, zrozumienie sensu życia i jej w nim udziału.

Koledzy jej o tak różnej postawie, w tych samych co i ona warunkach, w innej byli sytuacji. Jeden z nich, samotny, ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski. Drugi — ma duże zainteresowania metodyczne i w czasie ferii letnich, w ciągu kilku lat wyjeżdżał na różne kursy, gdyż interesowały go sposoby rozwiązywania pewnych zagadnień. O tym jednak widocznie zapomniał, że zagadnienia te ma rozwiązywać z żywymi ludźmi. Tak więc nie stopień wykształcenia decydował o wartości pracy tych nauczycieli. U kol. Felicji decydowała tu życzliwość dla człowieka, troska o każde powierzone jej dziecko, żywe poczucie łączności z nim i losem jego i głębokie poczucie odpowiedzialności za wynik pracy.

Prawda, Kolego, że tylko taki stosunek do pracy rozwiązuje zagadkę pogody i siły działania kol. Felicji wobec jej ciężkich warunków życia osobistego?

LIST SIÓDMY

Opiszę Ci, Kolego, jeszcze jeden ciekawy przykład z moich wędrówek po szkołach. Zobaczysz, jak dobre warunki pracy szkolnej nie zawsze mogą o jej wartości decydować. Dobre warunki — to bardzo doniosła sprawa dla wartości pracy. Toteż wielki wysiłek w pracy państwowej i społecznej winien być skierowany na jak najwyższe kształcenie nauczycieli, na budowę odpowiednich szkół, na ich instalację, pomoce naukowe, biblioteki.

Nigdy wysiłek pracy w tym kierunku nie będzie za wielki wobec wagi zagadnienia. Najlepsze jednak warunki pracy nie wystarczą — stosunek do człowieka, do pracy i do życia nauczyciela, wchodzącego w te warunki, zadecyduje dopiero zasadniczo, jaką będzie wartość pracy tej szkoły. — Posłuchaj!

Więś dosyć zamożna, położona tuż przy stacji kolejowej. Budynek szkolny murowany, ła-

dny, dobrze do potrzeb szkoły przystosowany. Przy szkole duże boisko i ogród. Kierownik i nauczyciele mają nowoczesnie urządzone mieszkania przy szkole. Klasy zainstalowane nie tylko dobrze, ale i bardzo pomysłowo, wygodnie i nawet ładnie. Zbiór pomocy naukowych jest zupełnie wystarczający, biblioteka dla nauczycieli dobrze dobrana, biblioteczka dla dzieci zdumiewa wprost ilością i dobrym doborem książek dla wszystkich klas. Szkoła jest 7 klasowa, dobrze zorganizowana. Zespół nauczycieli pod względem wykształcenia zupełnie wyjątkowy: dwóch ukończyło uniwersytet, troje ma jakieś inne studia ukończone już po zdobyciu kwalifikacji nauczycielskich. Wszyscy pracują sumiennie, obowiązkowo, z wyraźnie opracowaną i przemyślaną metodą pracy. W kancelarii szkoły widnieje i rozkład lekcji, i plan wszystkich innych prac i zajęć szkolnych, do których przewidziani są nie tylko kierownicy, ale i ewent. ich zastępcy nawet. Wszystko jest systematycznie przemyślane i rozplanowane. Klasy mają rozkład materiału na każdy miesiąc opracowany zgodnie z programem, nauczyciele ściśle notują frekwencję dzieci, niektórzy prowadzą obserwacje nad ich rozwojem, zbierają dane dotyczące szybkości

czytania dzieci w różnym wieku — słowem, praca jest prowadzona sumiennie, program jest ściśle realizowany, są nawet jakieś próby badań.

Jestem w tej szkole kilka dni, widzę dużą pracę nauczycieli, ich obowiązkowość i sumiennność, dobrą metodę, zdumiewa jednak zupełny brak zapału, porywu do pracy. Wszyscy się przesuwają bardzo sprawnie wśród lekcji i zajęć w takt pokratkowanych rozkładów i planów prac. Wykonują wszystko, zdaje się, systematycznie i sumiennie, ale jakoś sztywno, jakby automatycznie, martwo, bez zapału, bez radości tworzenia, bez jakichś jasnych perspektyw rozwoju pracy swojej. Toteż idzie od nich to, co daje zasklepienie się w formie jakiejś, jak gdyby znużenie, jak gdyby szara nuda! Robi wrażenie, że się poruszają w tej całej organizacji jak sprawnie działające, dobrze nakręcone automaty. I dzieje się tak, że dzieci przychodzą rano do szkoły z „jakiegoś tam“ życia swojego — zasiadają w klasach, zdobywają różne techniki szkolne, gromadzą różne wiadomości z różnych dziedzin, bawią się mniej lub więcej przykładowie na przerwach, dowiadują się, co mają na przyszły dzień opracować i wychodzą do domów. Drzwi szkoły zatrzas-

kują się ciężko za nimi i oddzielają życie tych ludzi pozostałych w szkole od życia dzieci, tak bogatego w różne tajemnice ich rozwoju, powodzeń i niepowodzeń szkolnych, zachowania się, konfliktów i różnych nieprzewidzianych wzniesień lub obniżen w rozwoju.

Życie płynie naprzód, wnosi różne zmiany w warunki rozwoju każdego dziecka, działa na nie w pewien sposób — a życie tej szkoły, zapatrzone w schemat swej pracy, stara się udoskonalić ją w ciszy i w oderwaniu od tych warunków. Nauczyciele zadowoleni, że ludność nie przeszkadza, że wieś taka spokojna. Istotnie, prócz dwóch ogólnych zebrań rocznych ludność tej wsi nie ma kontaktu ze szkołą. Szanuje ją, mówi o niej z poważaniem, ale ją omija przechodząc, jak daleki sobie, obcy, choć pożyteczny organizm w życiu tej wsi.

Kilka osób z grona nauczycielskiego chciało by się przenieść do innej szkoły w dużym mieście, — bo „tutaj jakoś nudno i pusto“.

Czemu znudzeni są koledzy nasi w tej szkole, Kolego?

LIST ÓSMY

Z poprzednich listów wiesz, Kolego, że wartość pracy nauczyciela zależy nie tylko od wykształcenia i warunków jego pracy. Nawet, jeżeli i wykształcenie będzie odpowiednie, i lokal szkoły dobrze do jej zadań przystosowany, urządzenia i pomoce szkolne wystarczająco dobre, to i wtedy nie zawsze wiadomo, jaka będzie praca nauczyciela. W liście piątym snuliśmy już te rozważania, dzisiaj dalej w nich jeszcze pójdziemy, ażeby wyraźniej wyjaśnić przyczynę nudy i zmechanizowania w pracy kolegów naszych w tej ładnie zorganizowanej i urzędzonej szkole.

Prawie wszyscy koledzy, prócz ostatnich, o których Ci w listach pisałam, mieli trudne warunki pracy, bo i pomieszczenie szkoły marne w starych, nieprzystosowanych w tym celu chatach i brak pomocy naukowych, i książek, i często wieś źle do szkoły usposobiona albo

względem niej obojętna. Czytałeś, jak niektórzy z nich chęcią jak najpełniejszego służenia sprawie, zapaleń, inicjatywą, wytrwałą pracą, poczuciem odpowiedzialności za jej wyniki, prawdziwą życzliwością dla człowieka zdobywali zaufanie i współpracę wsi i podnosili wartość pracy szkolnej. / Zdobywali pomoce naukowe i książki, lepsze pomieszczenia na szkołę, czasem nawet doprowadzali przez współdziałanie do budowy nowej szkoły — w ogóle wnosili wielkie wartości w gospodarcze i kulturalne życie całej wsi. Rozumiesz jednakże, Kolego, doskonale, że takich nauczycieli jest niewiele, że to są niejednokrotnie bohaterowie pracy, wysiłku i mocy wytrwania. Nieliczne tylko jednostki zdobyć się mogą na taką siłę działania, bo nie każdy tak zdoła, nie każdy tak potrafi i nie każdy tak może! Ale dobrze wiedzieć, że są tacy mocarze ducha, że są tacy tytani pracy, którzy wszystko potrafią podporządkować sprawie, której służą — oni są jak gdyby busolą naszą, naszym drogowskazem. Zupełnie nie dlatego, żeby się starać im dorównać, bo na przeszkodzie stanąć mogą i możliwości jednostki — jej warunki rodzinne, jej warunki zdrowia i zainteresowania, właściwości wrodzone, ale żeby stanąć na tej

właśnie płaszczyźnie działania co oni, to znaczy na płaszczyźnie pracy rzetelnej i dobrego zrozumienia, na czym jej istotna wartość polega. Nie każdy zdoła, jak kolega Władysław, podnosić w różnych dziedzinach życie wsi całej, zorganizować spółdzielnię i budować szkołę, ale każdy może i zdoła, jeśli pragnie uczciwie pracować, wychowywać dzieci w szkole związanej ściśle ze środowiskiem wspólną sprawą wychowania i oświaty. Wiemy zresztą, że ważna sprawa budynku szkolnego, instalacji szkoły, pomocy naukowych, bibliotek winna być rozwiązywana przez władze szkolne i samorządy, że sprawą tą kieruje Ministerstwo Oświaty przy współpracy i współdziałaniu samorządów: gminy, powiatu, województwa. Wiemy, że cały ustrój społeczny winien być tak zbudowany i całe życie społeczne winno być tak zorganizowane, żeby to najistotniejsze ogniwo oświaty i kultury, jakim jest szkoła, było żywą i wiecznie doskonalącą się treścią jego poczynañ, twórczości i rozwoju. Jest to jeden z podstawowych obowiązków państwa i społeczeństwa.

Nauczyciela też przygotowuje państwo i społeczeństwo, ażeby w tej szkole uczył i wychowywał i to jest znowu nauczyciela zasadnicza

praca. Trzeba tylko chcieć dobrze ją zrozumieć i jak najlepiej poprowadzić. Otóż posłuchaj, żeby praca Twoja była żywa, twórcza, celowa, dobra, musi wynikać przede wszystkim z życzliwości dla człowieka, musi być oparta na poszanowaniu człowieka i jego praw rozwojowych oraz na poznaniu i zrozumieniu warunków życia dziecka, warunków życia środowiska, które je wychowuje, musi być z tym środowiskiem ściśle związana. Toteż nie możesz się w szkole swojej odgradzać od otaczającego życia, nie możesz się zamknąć w swojej pracy w szkole, bo ta praca będzie Ci wtedy jałowa, mało płodna, nudna i szara. Nie przyniesie Ci radości bo nie rozwinię zainteresowań i twórczości, znuży Cię w końcu i zautomatyzuje. A ile wartości, ile barwy życia, ile światła wniesie zrozumienie, jakie wartości wychowawcze kryją się w warunkach życia dziecka, jakie tam wpływy dobre działają na jego rozwój, jakie ten rozwój hamują lub działają nań zguźbnie, w czym szkoła może pomóc i w jaki sposób. W wychowaniu i nauczaniu dziecka musisz się z domem sprzymierzyć, musisz się z nim na ile tych zagadnień związać życzliwą i przyjazną współpracą.

Pomyśl, Kolego, szkoła tylko kilka godzin

wychowuje — dziecko tak krótko jest w klasie — a tam w domu, w otoczeniu swoim najbliższym spędza tyle godzin i tam się głównie kształtuje. Tylko wtedy poznasz dobrze dziecko, gdy poznasz wszystkie warunki jego życia — jakie są, jak działają. Czy można jakoś na nie wpłynąć, czy można dziecku w czymś tam pomóc? To takie ważne, że jeszcze w listach naszych wrócimy do tego. Dzisiaj tylko chciałam zaznaczyć, że Twoja praca nauczania według określonego programu to nie wszystko jeszcze, że z pracą tą wiązać się winna ściśle współpraca z domem dziecka i że dopiero wtedy praca w szkole będzie żywa, twórcza, celowa i interesująca dla Ciebie. Im głębiej sięgniesz w podłoże, z którego dziecko wyrasta, tym ciekawszy o nim materiał zdobędziesz. Im szerzej oczy otworzysz na otaczające szkołę życie, tym lepiej dzieci zrozumiesz. Im lepiej potrafiśz nawiązać i rozwinąć współpracę z rodzicami, tym żywszą i ciekawszą będzie Twoja praca. Im życzliwiej i przyjaźniej nawiążesz to współdziałanie z otoczeniem, tym więcej twórczą, owocniejszą i pogodniejszą będzie Twoja praca. Szkoła Twoja zwiąże się wtedy z całym życiem otoczenia i stanie się powoli w pewnej

choć mierz kierownikiem i regulatorem wpływów działających na dziecko. I każdy nauczyciel, z dobrą wolą i rzetelnym stosunkiem do pracy, w rozmaitym naturalnie stopniu tak ją zdoła poprowadzić. Nie trzeba na to ani sił nadludzkich, ani bohaterских wysiłków, trzeba tylko zrozumieć i wierzyć, że tak można i tego gorąco chcieć. Zobaczysz, Kolego, jakie radosne są pierwsze, najmniejsze chociaż, powodzenia w takiej pracy. Spróbuj.

LIST DZIEWIĄTY

Myślę, Kolego, że dobroć człowieka jest największą wartością, że jest wprost bezcennym skarbem na świecie. Nie tylko nie robić krzywdy nikomu, ale właśnie mieć tę czynną dobroć w niesieniu innym pomocy wszelkiego rodzaju. Toteż dziwne jest, że niektórzy wstydzą się jak gdyby dobroci swojej, starają się ją ukryć, jakby chcieli ukryć pewną świętość swoją i pewną wrażliwość. W ogóle tak się mało mówi o czynach dobroci człowieka — mało się o tym mówi, mało pisze, a może i mało myśli? Czemu? Czyżby tak mało czuli ludzie jej wartość? Napewno nie! Tak się ją głęboko czuje i tak by się chciało widzieć ją wszędzie... Dobroć jest też napewno jedną z podstawowych właściwości dobrego nauczyciela-wychowawcy. Przypomnij sobie, jeśli możesz, z własnego życia swego nauczyciela, dobrego człowieka i różnych dobrych ludzi, z którymi Cię

życie zetknęło. Jaki ślad po nich w duszy pozostał? Jak gdyby coś w niej zbudzili, co strzeże ich pamięć. Toteż jeśli miałeś nauczyciela dobrego człowieka, to go już nigdy, Kolego, nie zapomnisz. Prawda? Pozostawił po sobie pamięć żywą, bo właśnie czynami swymi zbudził i ożywił to, co najlepszego masz w duszy. Przypomnij sobie z poprzednich listów kol. Władysława, kol. Felicję np. — to byli napewno bardzo dobrzy ludzie, toteż, pomimo trudnych warunków życia i pracy dobrze im było moralnie. Bo ich życzliwość i dobroć dla człowieka — dla ludzi — budziła odzew dobroci u tych ludzi i wskazywała im drogę stosunku do człowieka. Pamiętasz, na początku swej pracy byli otoczeni niechęcią i nieżyczliwością i stopniowo, powoli, pod wpływem działania ich dobroci zanikała niechęć i coraz wyraźniej zaczynała się zarysowywać życzliwość ludzi — ich dobroć. Wyczuli to ci nasi koledzy w sposobie pracy nad rozwojem szkoły i w rozmowie, i w trosce o warunki ich życia, i w wyrazie oczu, i w pewnej nieśmiałej jakby i pełnej szacunku postawie w stosunku do siebie i pracy swojej. Rodzice szli na rozmowę z ufnością, tęsknili do niej, stała się potrzebą ich ducha, bo coś się już w nich budzić zaczęło, coś zaczę-

ło się rozwijać, co ład, harmonię i spokój wносиło w ich życie. Lepiej im było — bo sami byli lepsi! To się wydaje takie proste. Przecież i na roli taka roślina wykiełkuje, jakie się nasiono posieje: posiejesz owies — wejdzie owies, nie żyto, posiejesz malwę — wejdzie malwa, nie słonecznik! Więc dobroć rodzi dobroć! Im lepsze będzie nasienie, tym silniejsza będzie roślina. Pewno, że jakość gleby, deszcz i inne warunki życia wiele tutaj znaczą. Więc i dobroć kiełkuje może nie od razu, może nie zaraz... zresztą i w glebie też czasem ziarno wyschnie bez deszczu i nie wejdzie. Tutaj tym deszczem życiodajnym w kiełkowaniu dobroci może być potrzeba dłuższego jej działania na człowieka, bo to tak jak słońce działa, a czasem nawet — wystarczy serdeczna z kimś rozmowa — nawet życzliwa wymowa oczu... — Jak czasem.

Ale i tak czasem bywa, że na kamień ziarno upadnie...

Pomyśl, jak łatwo byłoby żyć na świecie, żeby ludzie byli dobrzy dla siebie wzajemnie, żeby mieli tę czynną właśnie dobroć. Toteż ci, którzy czują głęboko, czym byłoby to dla świata, starają się wychowywać i rozwijać dobroć w człowieku. I w szkołach też próbują różnych dróg w tym kierunku, np.

tworzą i rozwijają różne kółka, mające na celu pomoc lub opiekę, więc różne koła wzajemnej pomocy, Koła Czerwonego Krzyża, Koło opieki nad zwierzętami, Koła żywienia ptaków w zimie itp. Poświęcają jakiś ułamek czasu w tygodniu, np. godzinę na opowiadania o dobrych czynach. Byłam raz na takiej godzinie w szkole -- dzieci opowiadały, co dobrego zdołały zrobić w ciągu tygodnia -- czy były jednak w tym szczere, nie wiem. Reakcje były jakby obce, dalekie, nie wyczuwało się żadnych przeżyć tych dzieci.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. rozpowszechniona bardzo była przed wojną w szkołach początkowych Liga Dobroci. Ciekawa jest bardzo historia jej powstania. Kiedyś, dawno już dosyć, bo przed 50 laty nauczyciel szkoły początkowej w Bostonie zauważył stojącego przed fabryką na ulicy starszego już, zmęczonego pracą robotnika, który z dużym ożywieniem rozmawiał z grupą otaczających go uliczników. Po chwili odeszli dalej, usiedli na ławce w pobliskim parku i dalej żywo rozmawiali. Tyle 'zapału, tyle zainteresowania było w oczach chłopców i tyle serdecznej życzliwości w oczach starca, że nauczyciel długo obserwował tę grupę i zastanawiał się

nad tym, o czym mogą rozmawiać ci młodzi chłopcy ze starszym już, zmęczonym życiem i pracą robotnikiem. Ponieważ przechodził tą drogą o tej samej godzinie codziennie, zauważył, że te zebrania powtarzają się systematycznie co sobotę, poprosił więc o wyjaśnienie.

Okazało się, że to był dziwny człowiek ten robotnik — marzył całe życie o rozwijaniu dobroci w ludziach, widział w tym drogę do szczęścia świata. Spróbował wśród dzieci ulicy i to mu się udało; rozpałił zainteresowanie i zapal w swoich ulicznikach do robienia innym dobrze. Zamiast złych — dobre czyny i też trudności w nich do pokonania, ryzyko pewne, wydarzenia często wprost fantastyczne, brawura w odwadze, skomplikowanie spraw i różne w tym łamigłówki do rozwiązania i przygody, przygody nieprzewidziane, a tak w wieku młodzieńczym ulubione. Okazywanie w rozmaity sposób pomocy komuś, usłużenie, poinformowanie życzliwe, pomoc zwierzętom, opieka nad nimi. Ile to potem tematów do rozmów i narad! Toteż co tydzień w sobotę przychodzili do swego starego przyjaciela na sprawozdania, naradę — może nawet sąd czasem. Pewno, że niektórzy odchodzili, zjawiali się nowi, sprowadzani przez dawniejszych adept-

tów. Ale byli i tacy, którzy się rozpalali i snuli ze starcem marzenia... Zaczny robotnik był szczęśliwy, bo myśl jego poszła dalej, budziła, ożywiała i rozwijała to, co uważał za najważniejsze w życiu społecznym. Tak w tę ideę swoją gorąco wierzył, tak ją ukochał i tak ją chciał realizować, że tą właśnie siłą miłości i wiary w słuszność założeń działał na innych. W postawie tego człowieka, w wyrazie twarzy i oczu, w kontakcie z ludźmi była podobno onieśmielająca wprost głębia, pogoda i spokój. Chłopczy przy nim czuli się lepsi, spokojniejsi wewnątrz. W rozmowie sami nie mogli wyjaśnić, co ich ku niemu ciągnie, ale tęsknili do soboty, chcieli go widzieć, słyszeć, patrzeć w jego dobre oczy. Ci ulicznicy wielkomięjscy, wychowani często w ciężkiej poniewierce życia, gdzie głód i zimno jest nieraz doradcą, gdzie brutalność, złośliwość i brawura panoszy się w nich zewnętrznie, ci ulicznicy tęsknili do tej innej mowy, do innego z nimi kontaktu, do jakiegoś innego jak gdyby świata, w którym teraz żyli, do atmosfery myśli i uczuć, która stopniowo budziła w nich drzemiące wartości człowiecze. Ona, budziła w nich życzliwość i dawała im siłę do innych. Robotnik spowolniał ich chłopców zmieniało

się zupełnie, że wielu wyrosło na dobrych, porządnym ludzi i że niektórzy z nich skierowywali od czasu do czasu różnych chłopców do tego dziwnego „Związku dobroci“.

Miłość i wiara starego robotnika była tak silna, że potrafiła rozpalać dążenia innych, dodawać im siły i woli, umacniać, że chcieli, a nawet niektórzy już musieli. Starzec dawał pokrycie życiem swoim całym i temu, co mówił, i temu, czego chciał. Znali go z tego w fabryce, znało go wielu w jego dzielnicy, patrzono na niego z szacunkiem, mówiono o nim z blaskiem w oczach, z blaskiem czegoś, co najlepsze jest w duszy człowieka. Serce jego torowało mu drogę do serca innych i budziło je do życia!

Nie każdy tak może i nie każdy tak umie, ale każdy może i powinien, tak jak zdoła, dobrocią swoją wychowywać dobroć w człowieku.

Nauczyciela zachwyciła idea i praca robotnika, który przecież nie kończył żadnej akademii, a tak doskonale potrafił wprowadzić w czyn swoją piękną myśl. Zainteresował radością, jaką daje dobry czyn, nadzieją swojej szkoły — powiodło mu się we wszystkich szkołach i

Dobroci. Na każdym niemal kroku można było zauważyć, jak dzieci starają się czynić dobrze.

Przed wojną w Stanach Zjednoczonych tych kół było już mnóstwo, jednoczyła je Liga Dobroci — należało do nich kilka milionów dzieci. Jakie ta praca dała wyniki, nie wiem. Myślę, że dobre!

*

Czemu tak się mało mówi i pisze o czynach dobrych, a tak dużo o złych? Może dlatego tak się o nich mało mówi, że ludzie powinni być dobrzy i życzliwi wzajemnie. To przykazanie przecież jest fundamentem chrześcijaństwa, w tych założeniach nas wychowują i tak nam żyć polecają. Może więc ludzie uważają, że mówić należy właśnie o tym, co jest z tym sprzeczne. A przecież w życiu tyle jest niechęci wzajemnych, tyle złości, a więcej może jeszcze bierności człowieka, że opowiadania i opisy o złych czynach, o różnego rodzaju kradzieżach, nadużyciach, oszustwach, zbrodniach, o bierności, wreszcie niechęci pomocy, braku życzliwości, obojętności ludzkiej — wprost nas zalewają.

Pomyśl, Kolego, jak byłoby dobrze, gdyby właśnie o dobrych czynach człowieka więcej mówić i pisać dla wszystkich ludzi i dorosłych, i młodzieży, i dzieci w szkole. Ile to by się wtedy pogodnych, twórczych chwil przeżyło, ile by się dobrych uczuć zbudzić mogło w człowieku.

Niech szkoła Twoja promieniuje dobrocią, Kolego — zobaczysz, jaka w niej będzie pogodą!

LIST DZIESIĄTY

Wiemy, Kolego, że we wszystkich dziedzinach życia decydującą rolę odgrywa człowiek i dlatego też obecnie po spustoszeniach wojennych troska o wartości człowieka jest najważniejszym zagadnieniem dla naszej przyszłości.

Wojna spowodowała nieobliczalne katastrofy nie tylko w dziedzinie materialnej, ale i w dziedzinie moralnej. Stała więc przed nami konieczność wytężonej pracy nad odbudową, poza wartościami materialnymi, wartości moralnych.

Nie trzeba przecież przypominać tego zalewu zła, barbarzyństwa, okrucieństwa, niszczyicielstwa, mordów, gwałtów i pożogi w okresie wojny — pamiętamy to aż nadto dobrze! Ponosimy skutki tego, każdy z nas przeżywa jakąś głęboką tragedię, związaną ze złem, jakie się na świecie rozpętało.

A co się stało z Człowiekiem?

Giną miliony ludzi nie tylko od kuli na froncie, ale w męczarniach więzień, w komorach gazowych, na torturach, podczas śledztw, w płomieniach i pod ziemią. Zło rozpętało się burzliwie po świecie, łamie i druzgoce wszystko, co mu staje w rozwoju na przeszkodzie. Potworny zalew zła objął prawie cały świat, niszczycielski huragan mordów i pożogi ogarnął ziemię... Miliony ludzi giną, miliony ulegają złu i upadają moralnie, miliony ludzi toną w odmęcie zła, miliony wydzwigają się z tego odmetu, miliony krzepną moralnie i miliony wznoszą się moralnie.

Na każdym odcinku życia — i w walce o wolność, i w pracy oświatowej, i w pracy społecznej, i gospodarczej — słowem wszędzie, **wre potężna walka człowieka ze złem o najwyższe wartości moralne. Wojna jednych upadła i wojna drugich podnosi moralnie!**

Pomyśl, Kolego, ile to siły trzeba, ile mocy woli w nakazie moralnym oddać wszystko dla Sprawy — aż do życia włącznie!

A to było przecież wszędzie w około nas! Ile to wartości moralnych ujawnia się w walce o wolność i w walce o ocalenie kultury, ile wartości moralnych w ratowaniu ginących z narażeniem życia własnego, ile wartości moralnych

ujawnia się i krzepnie w walce z eksterminacją Żydów; ile wartości moralnych — w ratowaniu od śmierci głodowej — ile wszędzie bohaterstwa! Taki bogaty tego posiew, taki bogaty, ale i krwawy plon! Objawił się człowiek na nizinach zła i objawił się człowiek na wyżynach dobra!

Z tego hojnego posiewu bohaterstwa, dobroci, samozaparcia się i wyrzeczenia wszystkiego aż do życia włącznie, dla sprawy, którą się ukochało, w którą się wierzy i której się służy — wzejść musi życie bujne, które zagłuszy i zniszczy posiewy zła, ujawniające się w upadku moralnym, deprawacji charakteru, spaczniach i ubóstwie ducha!

Toteż stają przed nami zadania, które możemy rozwiązać tylko zbiorowym wysiłkiem. Wszyscy nad nimi czuwać musimy. Jest to obowiązek w tej chwili każdego człowieka! Ale dla naszego świata nauczycieli-wychowawców, obowiązek ten nabiera specjalnej barwy i siły — staje się wprost koniecznością naszego życia. Musimy wykorzystać te wielkie wartości moralne, jakie się ujawniły — nie pozwolić im w ciszy ulec zapomnieniu, musimy starać się nic z nich nie uronić i w oparciu o nie

wypowiedzieć walkę deprawacjom i upadkowi.

*

Szybki powojenny przewrót społeczny i gospodarczy, głębokie przemiany w budowie każdej dziedziny życia kraju zdecydowały, że jesteśmy świadkami i twórcami nowej jak gdyby epoki w życiu narodu naszego i całego kulturalnego świata. Wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy powołani do jak najwartościowszego wkładu w jej kształtowanie się — i właśnie my, nauczyciele — w pierwszych szeregach!

Przewroty i zmiany, jakich ta wojna dokonała, są tak wielkie, że musi się wychować człowiek, który by potrafił w tym przekształconym życiu społecznym i ustroju kraju i świata iść twórczo i wspólnie ku coraz lepszej przyszłości, Człowiek, który by chciał wypełniać formy tego życia najlepszą treścią, to znaczy zamieniać w życie swoje najlepsze wartości, który by umiał dla sprawy, którą uważa za wielką i ponad inne wybraną, nie tylko walczyć, ale i w codziennym trudzie dla niej pracować.

Wartość budowy życia zależy zawsze przede wszystkim od jakości jej treści, uzależnionej

od wartości człowieka, który ją tworzy, rozwija i buduje. Musi więc ją tworzyć człowiek wolny, etyczny, uspołeczniony i pełny. Udział nasz w tej pracy jest rozstrzygający.

Wojna i lata przedwojenne w cień usunęły człowieka, starano się zrobić z niego posłuszne, uległe narzędzie, podporządkowane rządzącej doktrynie, starano się zniwelować jego indywidualność, przygłuszyć twórczość, zniszczyć inicjatywę i samodzielność — słowem zniszczyć to, co jest najcenniejszym skarbem i najpłodniejszym bogactwem życia. Toteż z myślą o przyszłości naszej zasadniczym zadaniem winna być troska o Człowieka, o pełnię jego rozwoju, uznanie jednostki, wiara w człowieka, poszanowanie dla niego i rozwoju jego człowieczeństwa.

Temu w szeregach naszych służyć należy, w to wierzyć i o to walczyć! Ta droga jest najskuteczniejsza dla dobra przyszłości naszej we wszystkich przejawach jej życia. Postawa ta nie może być tylko nakazem chwili, obowiązkiem, powinna stać się koniecznością naszego, a więc i Twojego życia!

LIST JEDENASTY

Kolego, wiesz dobrze, że żeby działać coś wartościowego, trzeba być kimś wewnątrznie, trzeba mieć swoje własne życie, swój własny świat, trzeba mieć mocny fundament przekonań — w coś gorąco wierzyć, czemuś gorąco służyć — trzeba być sobą! Bo przecież jeżeli się ma dawać, to trzeba mieć coś do dawania — ażeby dużo dać — trzeba dużo mieć. Wtedy jest tylko siła działania, wtedy jest siła budzenia wartości w innych i siła udzielania im pomocy w rozwoju.

A dużo mieć, Kolego, można tylko wtedy, jeśli się chce istotnie te zasoby zdobyć w dziedzinie wiedzy i w dziedzinie różnych przeżyć. Ale żeby je zdobyć, trzeba rozumieć potrzebę tego i trzeba gorąco chcieć. Inaczej nic nie pomogą żadne kursy, instytuty, książki i biblioteki; można się wiele z nich nauczyć, ale jeśli się tego nie przeżyje, odpowiednio nie przemyśli

i sobie nie przyswoi, to ta zdobycz będzie jak gdyby encyklopedią, z której się tylko czerpie wiadomości, ale wartości jej w pełni pracy i w życiu zużytkować nie można — jest jakby obca, daleka, niezwiązana z myślą naszą. A przecież uczyć się należy nie dla jakichś stopni, wyróżnień, awansów i nawet nie dla gromadzenia, magazynowania wiedzy, ale dla poznania różnych zjawisk i dziedzin życia, dla pogłębienia i zapłodnienia myśli, dla rozszerzenia i wzbogacenia poglądów swoich, dla wzbogacenia życia i nieustającego przygotowywania się do pracy.

Jeśli się człowiek chce istotnie dalej uczyć, rozwijać, to wszystkie drogi ku temu są dobre, z każdej wyniesie wtedy, prócz zdobytych wiadomości, jakąś wartość dla siebie, która mu pozwoli życie jaśniej rozumieć i dopomoże w kształtowaniu się wewnętrznym, w wyrobieniu sobie swojego stosunku do życia i pracy.

Prócz tych utartych dróg kształcenia się, Kolego, są i inne — można się zawsze twórczo i samemu kształcić. Trzeba tylko chcieć! A jaka to piękna i ciekawa droga to samo-kształcenie. Tyle daje człowiekowi radości. Pomyśl, sam — swoją wolą, swoją gorącą chęcią, swoim świadomym dążeniem — nie tylko

zdobywasz różne wiadomości, ale coraz głębiej wchodzisz w rozumienie życia i świata, poznajesz bogactwo myśli ludzkiej, poznajesz różne ciekawe zagadnienia, oświecisz wiele zawiłych dla siebie spraw, rozjaśniasz różne tajemnicze dla siebie zjawiska, wchodzisz coraz szerzej w świat myśli i uczuć człowieka w każdej dziedzinie życia. Z początku może to są luźne jakieś strzępki wiadomości i przeżyć, dorywczo chwytane i niepowiązane, ale gdy wejdziesz w tę pracę głębiej, to zaczną się te wątki myślowe nawiązywać, grupować i wzajemnie oświećlać.

Jakaś dziwna praca zachodzi w Twoim życiu wewnętrznym w związku ze zdobywaniem wiedzy, z poznawaniem życia, świata i człowieka, w związku z różnymi przeżyciami, jakie wtedy przechodzisz. Coś się tam buduje, tworzy, kształtuje i ciągle przybywa nowy materiał wiedzy, poznania, ciągle przybywają nowe przeżycia. Człowiek się interesuje, poznaje, przeżywa, tworzy, przystosowuje i tym stanom towarzyszą różne uczucia, czasem się dziwi, zdumiewa — czasem zachwyca, czasem wzrusza — smuci się, cierpi, boleje — to znowu przeżywa zadowolenie, radość. Odczuwa spokój, pogodę, harmonię jakby i ład wewnętrz-

ny — to znowu zjawia się niepokój, zamieszanie, coś się zrywa, szarpie, przekształca i zmienia. Przeżywa jak gdyby okresy ciszy i zastój, to znowu okresy niepokojów twórczych — nie wie jak i czemu przychodzą jakieś dysharmonie — coś się nie zgadza, coś czemuś zaprzecza, podważa i burzy — to znowu przychodzi stopniowo poczucie ładu, harmonii i coś się tak dobrze wyjaśnia, układa, kształtuje. Ile to człowiek wtedy przeżywa; wydaje mu się, że coraz jaśniej wszystko widzi, coraz dokładniej rozumie i coraz większy zapał narasta wtedy do pracy, bo stwierdza sam jak mało umie i jakie mnóstwo ciekawych rzeczy, o których by się wiedzieć chciało — przemyśleć, zrozumieć, ażeby w związku ze swoimi możliwościami i uzdolnieniami ukształtować swój stosunek do tych spraw i zagadnień, a więc Twój stosunek do życia i pracy. Poczujesz wtedy, Kolego, jak urasta w Tobie coraz wyraźniej dążenie, żeby poznać lepiej, żeby sięgnąć głębiej, żeby szerzej otworzyć oczy, żeby więcej zrozumieć, więcej przeżyć, jaśniej widzieć i dzięki temu swoją drogę życia wyraźniej rzucać.

Właśnie drogą kształcenia się lub samokształcenia wzmagasz tę pracę, wzbogacasz

jej materiał — idziesz ciągle naprzód. O tym samokształceniu, Kolego, chcę Ci kiedyś dłużej napisać, poradzić, podać pewne wskazówki — dzisiaj tylko zachęcam do tej drogi pracy. Jeżeli chcesz wejść w szeregi nasze, walczące o człowieka i odbudowę jego wartości moralnych — musisz być sam bogaty wewnętrznie i musisz po to bogactwo sięgać wszędzie i zaw sze. Musisz je wszędzie umieć zobaczyć, znaleźć i czerpać dla siebie. A znajdziesz je i w nauce systematycznej, i w książce, i w obserwacji różnych zjawisk życia, i we współżyciu z naturą, i we współżyciu z człowiekiem, i w rozmowie, i w pracy — wszędzie.

Prawdziwie wartościowym pracownikiem jest ten, kto się całe życie uczy, kto się całe życie w pracy i przy pracy kształci z własnej woli, dlatego, że tak chce i że inaczej wartości swojej pracy zrozumieć nie może.

Samokształcenie, Kolego, to jak gdyby cudowny drogowskaz, który Cię może wyprowadzić w przedziwny sposób różnymi ścieżkami i drózkami, przez labirynty nieraz i manowce na jasną i szeroką drogę z dalekim horyzontem i szeroką przestrzenią! Ten drogowskaz cudowny — to twórcza praca w dążeniu do świadomego życia, do budowy drogą nauki,

przeżyć i przemyśleń -- swojego własnego świata, swojego stosunku do człowieka, do ludzi, do zjawisk otaczającego świata, do pracy, do życia i do siebie samego.

Jaką to siłę w życiu daje! Spróbuj, Kolego, wejść na tę drogę!

LIST DWUNASTY

Kolego, przerażają wszystkich spustoszenia, jakich dokonała wojna. Wydaje się, że zakotłosał się i zachwiał w posadach cały świat; runęły wielkie miasta, zgliszcza i ruiny zostały po naszej niepokonanej niczym Stolicy. Ludność jej wysiedlona i wywieziona do obozów, Powstanie — ten bohaterski krzyk na cały świat o wolność — krwawo stłumione. Szereg wsi spustoszonych — wysiedlonych, szeregi wsi wypalonych często razem z ludźmi. Tyle milionów! Już nie na froncie jak dawniej, ale w miastach, wsiach czy obozach — bo wtedy front był wszędzie. Tyle milionów! Nie mamy jeszcze dokładnej statystyki, ale już wiemy, że w naszym kraju zginęło ponad sześć milionów obywateli. Jaką ta liczba ma bolesną wymowę i w życiu rodzinnym kraju, i w każdej bez wyjątku dziedzinie jego życia!

Rany potworne, zdawało by się — śmiertel-

ne. Ale życie ma swoje prawa — zasklepia i goi rany — nie wraca już tylko ludzi, co odeszli...

Pomyśl, Kolego, po wyjściu Niemców na miejsce opustoszałych wsi powoli zaczęli się pojawiać z obozów i wysiedleń ich mieszkańcy. Nie zastali już nic; pogorzeliska, ruiny z chat i pustynne jak gdyby przestrzenie, znaczone zwęglonymi drzewami. Wrócili i nie odeszli — zostali na ojcowiznie, chata już ich przyjąć nie mogła — musieli wejść pod ziemię. Toteż po pewnym czasie rury blaszane, sterczące nad ziemią zaczęły dymić — był to ślad życia człowieka na wsi kiedyś urodzajnej i tętniącej pracą — życia, które teraz tak zaczęło znowu w tę ziemię zapuszczać korzenie...

...Pierwszego dnia po wyjściu Niemców zaczęła ściągać na zgliszcza i gruzy stolicy — jej ludność. Wszystkimi drogami prowadzącymi do stolicy szli ludzie — cienie. Wiemy, że szły rzesze szabrowników, ale też wiemy, że szły tłumy wiernych swojemu miastu, by ożywiać je życiem swoim i pracą; szły tutaj szukać śladów swego rozbitego życia; szły szukać śladów ludzi najbliższych; szły z tęsknoty do swego środowiska, żeby na jego zgliszczach odbudowywać nowe życie... Półtora roku minęło —

statystyka stolicy wykazuje 500.000 mieszkańców. Jaka w tej liczbie jest wymowa wobec gruzów Warszawy!

Podobnie jest wszędzie. Życie wnosi swoje prawa ruchu i rozwoju; powracają do życia miasta, wsie, różne instytucje, szkoły. Nie powrócą już tylko nigdy ludzie zmarli, zabici, zamordowani, zamęczeni... Liczne są wśród nich zastępy nauczycieli różnych szkół i początkowych, i najwyższych. Nauczyciel polski złożył krwawą, straszliwą daninę, śmierć i tutaj szerokim pokosem zakreśliła swoje żniwo.

Posłuchaj, Kolego, nauczyciel polski miał zawsze chlubną kartę dziejów swoich i w walce o wolność kraju i w walce o szkołę demokratyczną, i w walce o wolność człowieka. Teraz dzieje na karcie tej wpisują mu walkę o ocalenie kultury!

Istotnie, w okresie okupacji niemieckiej nauczyciel, poza walką o wolność kraju, stanął na wyżynie bohaterstwa w obronie kultury. Z narażeniem życia organizuje podziemną pracę oświatową, tajne nauczanie na wszystkich poziomach, ratowanie bibliotek i zbiorów. Okupant zamyka, niszczy szkoły średnie, ogólnokształcące i szkoły wyższe, kaleczy i redukuje programy szkół powszechnych. W szere-

gach nauczycielskich rodzi to nie bierną rozpacz, ale płomień czynu. Po pewnym czasie cały kraj pokrywa się gęstą siecią kompletów — nauczanie na tych słopniach schodzi w tej formie „pod ziemię”; okaleczony i obciążony program szkoły powszechnej prostuje się i uzupełnia w tej akcji podziemnej.

Wszystko to robi nauczyciel! Poza walką o wolność walczy o wartość największą — o ocalenie kultury! Wiemy, że Czynem swoim nauczyciel polski wzbudził podziw całego świata!

Wspominając Zmarłych widzimy Ich zasługi, pracę dla Sprawy i wzrasta w nas pozostałych poczucie siły i nakaz moralny rzetelnej pracy.

Straszliwie przerzedziła wojna szeregi naszych Kolegów. Ty w nie teraz wchodzisz, Ty je wypełniasz, Kolego, młody nauczycielu! Ty i my wszyscy mamy prowadzić dalej Ich pracę, wykonywać Ich testament krwią pisany. To wielka sprawa sumienia, to wielka sprawa życia Twego!

Przyszłość w dużej mierze od pracy naszej zależy.



Dzial: II; L. inw: 305

1103

UP - Kraków BG



1050133110

48

305